

DOTKNEŁA MNIE MIŁOSIERNĄ MIŁOŚĆ

Dziękuję Panu Jezusowi Miłosiernemu za całkowite przywrócenie zdrowia po ciężkiej chorobie i dar życia, a Matce Bożej Miłosierdzia i św. Siostrze Faustynie za wstawiennictwo w mojej sprawie. W 2005 roku zostałam poddana operacji usunięcia narządów rodnych. Po powrocie ze szpitala zaczęły się pojawiać na mojej twarzy dziwne obrzęki: raz obejmowały brodę i dolną wargę, innym razem – górną wargę, język lub okolice oczu i czoła. Były dość duże i ciężące. Same się pojawiały przeważnie raz w tygodniu i same znikaly. Wraz z obrzękiem w różnych miejscach na skórze pojawiały się również czerwone „placki”.

Pojechałam do dermatologa w Limanowej. Lekarka stwierdziła, że jest to nagły rzut alergii, który nazywa się „obrzęk Quinckiego”. Jest on bardzo niebezpieczny dla życia ze względu na możliwość pojawienia się w śluzówce dróg oddechowych i zamknięcia przepływu powietrza, co jest równoznaczne z uduszeniem. Tę diagnozę potwierdziły badania w klinice na Skawińskiej w Krakowie. Pani doktor alergolog zapisała mi sterydy, leki przeciwalergiczne, dietę i szereg badań, które miały znaleźć przyczynę choroby. Wędrowałam między różnymi gabinetami, stosowałam dość ścisłą dietę, przyjmowałam leki i... męczyłam się nadal z obrzękami. W tym ciężkim dla mnie okresie czasem słyszałam od znajomego lekarza, że to niedobrze brać sterydy, bo niosą dużo szkód i zagrożeń dla zdrowia, ale ja starałam się o tym nie myśleć i kontynuować leczenie według zaleceń alergologa, zawierając wszystko Opatrzności Bożej. Mimo diety i leków, obrzęki pojawiały się nadal. W tej sytuacji lekarz alergolog polecił mi trzymać przy łóżku strzykawkę z adrenaliną na wypadek obrzęku śluzówki dróg oddechowych, gdyż o moim życiu mogły decydować sekundy.

Proces leczenia przeciągał się na kolejne miesiące, a żaden lekarz nie obiecywał, że będzie dob-

rze lub choćby lepiej. Raczej unikali wyjaśnień lub wykręcali się od jasnej odpowiedzi. Gdy moje koleżanki dowiedziały się, że sprawa jest bardzo poważna, poleciły mnie modlitwie w Godzinie Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach.

Był lipcowy poniedziałek, około 8:00 rano, gdy zadzwonił telefon i jedna z koleżanek powiedziała: *Od dziś polecają Cię w Łagiewnikach Panu Jezusowi Miłosiernemu w Godzinie Miłosierdzia, więc od dziś o 15:00 łącz się z siostrami i odmawiaj Koronkę do Miłosierdzia Bożego.* Od tego dnia modliłam się sama lub z córkami i już w pierwszym tygodniu nie pojawił się ani jeden obrzęk. Od tamtej pory skończyły się obrzęki, wyszłam powoli ze sterydów i nie trzymam żadnej diety, nie stosuję też żadnych ograniczeń w swoich obowiązkach. Dzięki Panu Jezusowi Miłosiernemu nie choruję, pracuję i przy nadarzających się okazjach nie przestaję dawać świadectwa o Miłosiernej Miłości, która mnie dotknęła.

Jestem pielęgniarką, w latach 2004-2007 byłam członkiem Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych. Po mojej chorobie w 2005 roku, przy okazji częstych wyjazdów do Krakowa, przynajmniej dwa razy w miesiącu bywałam w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Na bywałam wtedy u sióstr dziesiątki różańca, poświęcałam w bazylice po Mszy świętej, a następnie rozdawałam potrzebującym – zainteresowanym – jako wotum wdzięczności za całkowity powrót do zdrowia. To doświadczenie umocniło moją wiarę i skłoniło mnie do dawania świadectwa o żywej obecności Boga w naszych codziennych sprawach i Jego miłosiernej miłości wobec każdego człowieka. Teraz jestem bardziej wrażliwa na Bożą dobroć i dostrzegam jej przejawy nie tylko w swoim życiu, staram się pogłębiać moją wiarę, świadczyć o niej swym życiem oraz prowadzić innych do niej swą modlitwą i ofiarą

M. K.